



MAJ

1986

miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr. 54

WARSZAWA

cena 70 zł.

DO
PANA PREZYDENTA KAZIMIERZA SARBATA
KOMUNIKATY

LEKARSTWO GORSZE NIŻ CHOROBA ?
MUDŽAHEDIN Z GRODZISKA
WSPOMNIENIE O LESZKU ZONDKU
CETAT MIESIACA !!!
REPRYWATYZACJA TO JEST TO !
JAK REPRYWATYZOWAĆ ? ("COMMENTAIRE")
FAUX - PAS
NOTATNIK ARKADYJSKI:
II. CZYJA WŁADZA - TEGO PRAWO
III. CO SIE KOMU ŚNI
OŚWIADCZENIE
PRZEPRASZAMY
WYJAŚNIAMY
INFORMUJEMY



Pan
Kazimierz Sabbat
43 Eaton Place
Londyn

3 maja 1986 roku

Szanowny Panie Prezydencie !

Z okazji objęcia przez Pana najwyższego urzędu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie składamy Panu nasze gratulacje i życzymy powiększenia cennego dorobku kadencji Prezydenta Edwarda Raczyńskiego, dorobku, który jest i Pana zasługą jako dotychczasowego Premiera Rządu RP. Minione siedem lat przyniosło ogromne podniesienie autorytetu władz uchodźczych i znaczny postęp w konsolidacji wokół Prezydenta i Rządu całej emigracji polskiej. Życzymy Panu, Panie Prezydencie, aby w rozpoczętej kadencji nie tylko zjednoczyły się przy Pana osobie pozostałe niepodległościowe stronnictwa emigracji wojennej, ale i w większym niż dotąd stopniu nowa emigracja pogrudniowa.

Nawiązanie dobrych stosunków z emigracją niepodległościową innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej, inspirowanie wspólnych akcji w interesie krajów tego regionu /szczególnie zorganizowanie obchodów 40-lecia dyktatu jałtańskiego i 44 rocznicy Deklaracji Czechosłowacko-Polskiej o Konfederacji/ uważamy za bardzo ważne osiągnięcia Rządu RP. Podkreśleniem skupienia się narodów naszej części Europy wokół programu walki o wspólne wyzwolenie spod dominacji sowieckiej była obecność na uroczystości zaprzysiężenia Pana Prezydenta w dniu 8 kwietnia 1986 r. licznych delegacji: czechosłowackiej, ukraińskiej, litewskiej, łotewskiej, estońskiej, rumuńskiej, węgierskiej i jugosłowiańskiej. Jesteśmy pewni, że na stanowisku Prezydenta RP utrzyma Pan tę wartościową politykę współpracy narodów naszego regionu, której dotąd był Pan wykonawcą.

Podporządkowanie Sowietom, które stało się losem Polski i Europy Środkowej przed 40-tu laty obecnie zagraża nieugiętemu narodowi afgańskiemu. Imperializm sowiecki, krocząc po szlaku wytyczonym przez carską Rosję, nieustannie dąży do opanowania kolejnych wolnych narodów. Dlatego uważamy, że najważniejsze byłoby nawiązanie bliskich kontaktów z przedstawicielami afgańskiego ruchu oporu w celu politycznego i materialnego wsparcia walki Afgańczyków. W tym celu wskazane wydaje się nam powołanie pod auspicjami Rządu RP na Uchodźstwie "Funduszu Pomocy Wolnym Afgańczykom". Niechaj Polonia i emigracja polska w Wolnym Świecie przyczyni się w ten sposób do powstrzymania sowieckiego imperializmu.

KONGRES SOLIDARNOSCI NARODU /"KSN"/
ZESPOŁ "SAMOSTANOWIENIA"
ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ" LDP"N"

K O M U N I K A T Y :

I. Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPĘ PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ". Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk pojedynczych artykułów dozwolony z podaniem źródła, całość po uprzednim porozumieniu z GP"N". Prawami wydawniczymi zagranicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY"/Copyright outside Poland by "IP", Östramårtensgaten 1, Box 2113, 220 02 Lund, SVEDEN/. Tam też można zamawiać nasze pismo.

II. Apelujemy o przekazywanie - poprzez kolportaż - wpłat i darów rzeczowych /farba, zwłaszcza papier.../ na "FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI". Potwierdzamy: Jaga - 1 ryza A4, 1 ryza A3; Elżunia -3000. DZIEKUJEMY!

"NIEPODLEGŁOŚĆ"

I . Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz. Potwierdzamy wpłaty: OB - 1500. DZIEKUJEMY !

ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

LEKARSTWO GORSZE NIŻ CHOROBA ?

12 maja 1926 roku Marszałek Józef Piłsudski podjąwszy rzuconą mu przez Wincentego Witosa 9 maja rękawicę, rozpoczął antyrządową demonstrację zbrojną. Tą rękawicą wybił wywiad, którego wówczas jeszcze potencjalny, ale od 10 maja już urzędujący premier udzielił "NOWEMU KURIEROWI POLSKIEMU", Powiedział w nim m.in.: Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu. Jeśli tego nie zrobi, będzie się miało wrażenie, że nie zależy mu naprawdę na uporządkowaniu stosunków w państwie /.../. Mówię, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę się /.../ ja bym się nie wahał tego zrobić, jeśli Piłsudski nie zrobi tego, to zdaje się, że nie ma jednak tych sił za sobą". /1/ Wywiad ten, w ówczesnej sytuacji - konfliktu Piłsudskiego z Sejmem, kryzysu ekonomicznego i rządowego - był lekomyślnym wywoływaniem walki z lasu, był prowokacją wobec Marszałka i jego zwolenników.

Tym niemniej Piłsudski próbował jeszcze kompromisu. W swoich propozycjach nawiązywał do sytuacji z listopada 1925 roku, kiedy to powstały po upadku urzędniczego rządu Władysława Grabskiego kryzys rządowy zażegnano według sugestii Piłsudskiego, powołując rząd "zgody narodowej" obejmujący prawicę, lewicę i centrum, z posiadającym zaufanie Marszałka gen. Lucjanem Żeligowskim jako ministrem spraw wojskowych. Wynikły w wyniku upadku tego rządu 5 maja kryzys rządowy proponował rozwiązać przez powrót do jego formuły - rządów "zgody narodowej" z tym samym premierem - Aleksandrem Skrzyńskim, a ministrami z PPSu, których ustąpienie wywołało kryzys rządowy - Jędrzejem Moraczewskim i Bronisławem Ziemięckim i z nim samym - ministrem spraw wojskowych. Postulaty Piłsudskiego, mimo wcześniejszych uzgodnień /1/, nie zostały uwzględnione przez Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. 10 maja powstał, dysponujący minimalną większością, rząd centroprawicy - tzw. rząd "Chjeno-Piasta" - z Wincentym Witosem jako premierem i gen. Juliuszem Malczewskim jako ministrem spraw wojskowych, co Piłsudski musiał potraktować jako posunięcie skierowane przeciw niemu. W opublikowanym 11 maja i odrazu skonfiskowanym wywiadzie dla "KURIERA PORANNEGO" powiedział: "/.../ staję do walki tak, jak poprzednio, z głównym z'em państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapomnieniem o imponderabiljach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści". /1/

Mówiąc o walce miał Piłsudski prawdopodobnie na myśli demonstrację zbrojną z zamiarem wymuszenia na Prezydencie dymisji rządu Witosa i powołania gabinetu pozaparlamentarnej. Do swojej dyspozycji miał zgromadzone w Rembertowie "pod pretekstem" /1/ gry wojennej cztery pułki - dwa piechoty i dwa jazdy. Rozpoczęta z tak niewielkimi siłami i prowadzona mało zdecydowanie demonstracja zbrojna wskutek zbiegu okoliczności, bezkompromisowej postawy Prezydenta i zwykłej logiki konfliktu przerodziła się w trzytygodniowe krwawe walki zakończone dymisją rządu Witosa i rezygnacją Prezydenta.

"Potępienie Piłsudskiego za sam fakt podniesienia ręki na legalną władzę i obalenie jej, nie wytrzymuje krytyki" - mówił w wygłoszonym w 50 rocznicę śmierci Marszałka - 12 maja 1985 roku w kościele św. Aleksandra w Warszawie, po uroczystej Mszy św. odczytanie profesor Zbigniew Hójk. W ten sposób rozumują należałoby potępić każdy przewrót, każdą rewolucję, każde powstanie, każdą z historycznych postaci, która sięgała po władzę się, która inną władzę obalała. Totus propositio gardée należałoby odsądzić od czci i wiary Cezara, Cromwella, Napoleona, Bolívara, Galibardiego ... Inna natomiast sprawa - to ocena skutków przewrotu.

Posuchajmy opinii dwóch sędziów o zamachu majowym. Zacięty wróg Polski, prezydent senatu gdańskiego H. Sahm, pisał w pamiętnikach opublikowanych dopiero w roku 1955, że w roku 1926 i on i wielu Niemców liczyło na zażalenie się Polski poprzez rewolucję. Z rozozarowaniem jednak zanotował pod datą 20 maja 1926 roku, że ta rewolucja, która miała miejsce w Polsce nie była tą, którą miałem na oku. Bezstronny historyk amerykański Joseph Rotschild w swej książce o zamachu majowym "Piłsudski's coup d'etat", New York 1966/ napisał co następuje: "Bez względu na to, czy się uważa, że jego /tj. Piłsudskiego/ zamach był jedynym możliwym i praktycznym rozwiązaniem w warunkach rozkładu organizacji politycznej państwa, jest faktem, że jego powodzenie usunęło niebezpieczeństwo tego, że Polska mogła się okazać tylko efemerycznym państwem sezonowym /Saisensstaat/ ... Trzeba oddać Piłsudskiemu sprawiedliwość i zapisać głównie na jego konto, że dzisiaj pojęcie Europy jest nie do pomyślenia bez państwa polskiego". Warto zapamiętać, że te słowa obcego Polacie, beznamietnego historyka. I jeszcze jedno. Bezpośrednio po wypadkach majowych powracający z Rzymu, z podróży ad li-

mina apostołorum, arcybiskup warszawski, kardynał Aleksander Kakowski, przywiózł specjalne błogosławieństwo papieża Piusa XI dla marzałka Piłsudskiego i jego rządu. Papież (Achille Ratti) bał w zaraniu naszej niepodległości pierwszym nuncjuszem apostolskim w Polsce i w tym charakterze poznał Piłsudskiego jako naczelnika państwa.

Symbolicznym zamknięciem konfliktu, który kosztował życie 215 wojskowych i 164 cywilów (3) był ogłoszony 22 maja rozkaz do wojska: "Gdy bracia żywią miłość ku sobie - wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się wadzą, i węzeł pęka, wada ich również silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy temu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy toczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkała krew nasza, ziemię jedną i drugą jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niech krew ta gorąca, najcenniejszą w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa". Konczy zaśgo słowami: "Niech Bóg nad prochami litosciwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my staniemy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza". (I)

Polityczna legalizacja konfliktu dokonała się poprzez zalegalizowanie przewrotu. Odbyła się ona w dwóch turach. Najpierw poprzez powołanie, właściwie w oparciu o dotychczasowy Sejm, rządu prof. Kazimierza Bartla, w którym Piłsudski pełnił funkcję ministra spraw wojskowych (4). Później poprzez dokonany 31 maja wybór Piłsudskiego na stanowisko Prezydenta R.P. 298 głosami wobec 193 oddanych na kontrkandydata Adolfa Bninskiego i 61 nieważnych. Marszałek wyboru nie przyjął, motywując swą decyzję pamięcią o tragedii zamordowanego Prezydenta Narutowicza oraz postanowieniami Konstytucji, które nie dają Prezydentowi możliwości pracy bezpośredniej. (I)

Wreszcie, w dwa i pół miesiąca po przewrocie, 2 sierpnia, w uchwalonej 246 głosami za przy 95 przeciw, noweli sierpniowej, zalegalizowano nową formę rządów. Nowela ta wzmacniała uprawnienia Prezydenta przyznając mu prawo do rozwiązywania Sejmu i Senatu - na wniosek rządu - oraz do wydawania dekretów z mocą ustawy. Wprowadzono także ścisłe terminy dla prac budżetowych, po przekroczeniu których Prezydent ogłasza projekt rządowej ustawy, Metodą faktów dokonanych uzyskał wreszcie Piłsudski kierownictwo naczelne polityki zagranicznej i spraw wojskowych.

W ten sposób skończyły się rządy "sejmokracji" a zaczęły "sanacji", której celem było przede wszystkim uzdrowienie stosunków wewnętrznych w Polsce. Jak napisaliśmy w artykule "Mit tolerancji" ("N" nr 51, str. 7-8) Polska niepodległa była państwem "świeżo odrodzonym" po 120 letniej niewoli; państwem, "ktorego najsilniejszym stronnictwem była nacjonalistycznie nastawiona endecja"; państwem, "ktorego współobywatele zaledwie parę lat wcześniej toczyli ze sobą krwawe walki", państwem, "w którym najliczniejszą mniejszość narodowa zmonopolizowała prawie całkowicie w swoich rękach istotny sektor ekonomiczny", była wreszcie państwem z kwestionowanymi, zagrożonymi przez dwóch przynajmniej silniejszych sąsiadów granicami. I takie państwo, wspólnym wysiłkiem obawiającego się Piłsudskiego prawicy - który w przypadku przyjęcia rozwiązań ustrojowych typu amerykańskiego, a były i takie projekty (5) miał duże szanse na przejęcie władzy - i upatrującej w osłabieniu władzy wykonawczej znamion postępu lewicy, zafundowało sobie superdemokratyczną konstytucję typu francuskiego.

Słowem, parafrazując jeden z wywiadów Piłsudskiego (I) można powiedzieć: Polska zafundowała sobie superzrząd składający się z 555 ministrów, 444 posłów i III senatorów co gwarantowało nie tych kilkanaście, które w rzeczywistości się zdarzyły, ale przynajmniej 444 przesilenia i III kryzysów rządowych. I rzeczywiście pierwsze lata "normalnych" konstytucyjnych rządów w Polsce to, pomury spektakl rozpoczęty nikozemną propagandą przeciw Prezydentowi Elektowi Gabrielowi Narutowiczowi, która w niemałym stopniu przyczyniła się do jego zamordowania, to ciągły kontredans tworzonych w różnych konfiguracjach politycznych i obalanych rządów, to wreszcie spor o organizację i podległość najwyższych władz wojskowych, spor, w którym względy merytoryczne zostały całkowicie przesłonięte przez chęć "dokuczenia" Piłsudskiemu.

I wreszcie z tak skonstruowanym i tak praktykowanym systemem rządów, zwanym "sejmokracją" podjął walkę Józef Piłsudski, merytorycznie i propagandowo. Merytorycznie poprzez zwracanie uwagi na nieprawidłowości systemu, poprzez przypominanie zasady: rząd rządzi - sejm sądzi, poprzez postulowanie reformy konstytucyjnej, choćby w wywiadzie dla krakowskiego "ILUSTROWANEGO KURLERA CODZIENNEGO" z kwietnia 1925 roku, polegającej na rozdziale silnej władzy wykonawczej spartej o urząd Prezydenta od ustawodawczej i kontrolnej władzy parlamentu czy wreszcie poprzez walkę o odseparowanie wojska od polityki i o właściwą organizację jego naczelnich organów.

Propagandowo poprzez całą serię oświadczeń, odczytów i wywiadów, w których w toczonyj ze wszystkimi swoimi przeciwnikami walce politycznej wykorzystywał swoją pozycję i swoje niewątpliwe dla kraju zasługi. Niestety, w propagandowej walce z sejmokracją uży-

cie drastycznych słów stało się cechą charakterystyczną /1/ polemicznego stylu Marszałka. Zamiast argumentów, zamiast jedności zwolenników, zamiast przekonywania do swoich racji padały emocjonalne, pełne wulgarnych często obelg wypowiedzi. Piłsudski nie walczył o naprawę źle działających instytucji; Piłsudski te instytucje prosto zwalczał. Nie przyszło mu na myśl, że instytucje te, takie jak choćby Sejm i Senat wyrażały majestat Odrodzonej Rzeczypospolitej; że posłowie, którymi pogardzał i pomijał to mimo wszystko reprezentanci narodu. Marszałek najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że w ten sposób zwalcza demokrację a nie jej przerosły i wynaturzenia.

Takie zachowanie się Piłsudskiego, uprzednio znanego z taktu, cierpliwości i dobrego wychowania, stanowiło zagadkę dla współczesnych. Wieloletni współpracownik, a później przeciwnik polityczny Marszałka Ignacy Daszyński tak pisał: "Dotychczas nie znam wśród ludzi publicznych grzeczniejszego i uprzejmniejszego w wyrazach i formach towarzyskich niż Piłsudski. Cierpliwość, wyrozumiałość, delikatność osobista potęgowała jeszcze dobre wychowanie. Nikt nigdy nie mógł się skarżyć na brak taktu z jego strony. Dzisiaj zarzucają mu właśnie niedelikatność, grube, niegrzeczne wyrażenia, niemożliwe towarzysko. Wszystko to prawda. Ale i prawdą jest coś innego, nieskończenie ważniejszego; prawdą historyczną jest, że olbrzymia ilość małych ludzi w Polsce zachowywała się wobec niego i wobec jego wielkiego dzieła tak nieczemnie, tak nieludzko, że słowo "grzeczność" w związku z tymi ludźmi staje się, stać się czasem musi tak karykaturalnym ..." /1/.

Znający osobiste Marszałka autor "Dziejów Polski", profesor UW Adam Krzyżanowski - w znakomicie a zarazem ciepło skreślonym portrecie Piłsudskiego pisze: "Dopiero po wycofaniu się z życia publicznego mógł wyzwać w swych przeciwników. Zmieniał obyczaj wbrew prośbom i zakłóceniom przyjaciół i rodziny w nadziei, że używanie tej broni oszczędzi przeciwnikom i sobie godzenia w nich nagam, fizycznym przymusem" /6/.

Stosowane przez Marszałka metody dyskredytowania "sejmokracji" nie przyniosły dobrych rezultatów. Po pierwsze brutalizowały i tak nie najbardziej eleganckie życie publicznopolityczne w Polsce; po drugie niszczyły autorytet najwyższych organów władzy; by wreszcie po trzecie uniemożliwiały wszelką możliwość współpracy z atakowanymi osobistościami. "Wiele prób porozumienia - pisze biograf Marszałka Wacław Jędrzejewicz /1/ - które można było osiągnąć, rozpadło się wobec tak agresywnego stanowiska Piłsudskiego. Skarżyli się także na to ludzie dalej stojący od Piłsudskiego, którzy chcieliby znaleźć jakieś kompromisy polityczne w danej sprawie". Słowem, jeśli przyjąć, że polskie życie polityczne tamtej epoki było chore, to lekarstwo jakie stosował Piłsudski okazało się równie groźnym, jeśli nie groźniejszym niż choroba.

Nawet po zamachu majowym, kiedy uzyskał możliwość zrealizowania własnej koncepcji władzy nie zmienił tonu swych publicznych występów, "ogodząc może do nieco drastyczności niektórych sformułowań". Nie będę się wdawał w dyskusje nad wypadkami majowymi - powiedział w przemówieniu do przedstawicieli stronnictw sejmowych 29 maja - Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem i nie widzę potrzeby z tego się tłumaczyć. Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce - to jest nędzy, ślabizny wewnętrznej i zewnętrznej - były zbrodnie, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie. W odrodzonym państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu. Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadałem władzę, jakiej nikt w Polsce nie posiadał, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie sejmiku ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać. Naród się jednak nie odrodził. Szuje i "ajdaku rozpanoszyli się. Naród odrodzi się w jednej tylko dziedzinie walki orężnej, to znaczy pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem. Ustawiczne właśnie personalne i partyjne, jakieś dziwne rozpanoszenie się brudu i jakiejs bezczelnej, "ajdakiej przewagi sprzedajnego nieraz elementu.

Rozwielmożniło się w Polsce nieczemnie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było zniechędzić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystko. Partie w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko skierowane było przeciw każdemu, kto reprezentował państwo. Tych reprezentujących państwo był huk; mnie jako Naczelnikowi Państwa, obrzydzano życiem wagłą nagonką, oszczerstwami i najwstrętniejszymi potwarzami. Nie upadłem tylko dlatego, że jestem silniejszy od was wszystkich. Drugiego reprezentanta wprost zamordowano, a moralnie sprawy tego mordu uszły bezkarnie. Trzeci padł pod ciężarem męki z powodu sejmiku i senatu ...

I jakby to było mało, kontynuował: "Warunki tak się ułożyły, że mogłem nie dopuścić

was do Sali Zgromadzenia Narodowego, kpiąc z was wszystkich, ale czynią próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata. Nie chcę czynić nacisku, ale ostrzegam, że sejm i senat są instytucjami najbardziej nienawidzonymi w społeczeństwie. Róbcie raz jeszcze próbę. Nacisku nie będzie. Żadna siła fizyczna nie zaciąży nad wami. Daję gwarancję swobodnego obioru prezydenta i słowa dotrzymam, ale ostrzegam, nie zawierajcie z kandydatem na prezydenta układów partyjnych. Kandydat na prezydenta musi stać ponad stronnictwami, winien umieć reprezentować cały naród. Miedzoście, że w przeciwnym razie nie będę bronił sejmu i senatu, gdy dojdzie do władzy ulica. Nie może w Polsce rządzić człowiek pod terrorem szuj i temu się przeciwstawiam.

Wydałem wojnę szujom, bajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę... Na zakończenie wreszcie powiedziawszy: "Moim pragnieniem jest zmniejszenie bajdactwa i uroczymocautorowanie drogi uczciwości. Czekam, a zapewnię panów, że się nie zmienię. Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech państwu i elektowi. Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia kilkudziesięciu groszy. Jeżeli chodzi o mnie, to powtarzam jeszcze raz, że się nie zmienię. Będę ścisły złodziej! Zastanówcie się nad tym, panowie, przemyślcie i przedyskutujcie..."

Powyższe przemówienie zdradza nie tylko stosunek Piłsudskiego do reprezentantów narodu. Pokazuje także jak nieprecyzyjny i niekonkretny był program polityczny, w imię którego dokonano przewrotu. Walka z nieprawościami, złodziejstwem i bajdactwem - czyli sanacja życia publicznego i wzmocnienie władzy wykonawczej kosztem Sejmu, co przejawia się w noweli sierpniowej. Tylko, że ta ostatnia reforma tykała zaledwie istoty "sejmokracji". Właśnie program polityczny zrealizowany po maju dowodnie świadczy o tym, że jeszcze 12 maja Piłsudski dążył do zmiany szkodliwego jego zdaniem rządu, a nie do przejścia władzy. Po prostu powrót Marszałka na scenę polityczną nie został należycie przygotowany. Politycznym bowiem usprawiedliwieniem, kosztującego życie kilkuset ofiar zbrojnego zamachu stanu byłaby gruntowna reforma ustroju, choćby taka na jaką polityczny obóz Marszałka zdobył się w dziewięć lat później, w kwietniu 1935 roku. Wtedy jednak było już za późno. Za późno na wypróbowanie nowych rozwiązań ustrojowych, na stopniowe wcielanie ich w życie i na przygotowanie do nich społeczeństwa jeszcze za życia Piłsudskiego! I na pojawienie się i sprawdzenie w praktyce polityków zdolnych kontynuować dzieło Marszałka. Tak jak się stało to w trzydziści parę lat później we Francji, kiedy to generał de Gaulle swój powrót do władzy natychmiast przypięczętował reformami ustrojowymi, zwiększającym uprawnienia prezydenta i rządu kosztem parlamentu, a którego dziesięcioletnie rządy pozwoliły na okrzepnięcie nowych rozwiązań ustrojowych, tak dobitnie zamaniestrowane po ustąpieniu Generała.

Szanse na podobny przebieg wydarzeń były i w Polsce. Tymczasem, jak pisze Adam Krzyżanowski /5/ "Piłsudski nie naglił". Dlaczego nie naglił? Prawdopodobnie dlatego, że Marszałkowi, po uregulowaniu kwestii wojska i polityki zagranicznej zgodnie z jego zamiarami, urząd prezydenta nie był potrzebny. Prezydent z autorytetem potrzebny był jednak młodej państwowości polskiej. Potrzebne były także jasne i wyraźne reguły demokratycznej gry. Nie mogły ich żadną miarą zastąpić żadne, nawet najsłuszniejsze, najuczciwsze i najbardziej kompetentne rządy osobiste. Nawet osobistość tak wybitnej i tak osobistej ucziwej jak Marszałek Józef Piłsudski.

Wydaje się, że właśnie o wiele lat za późno zinstytucjonalizowanie ustrojowych koncepcji Piłsudskiego w znacznym stopniu przyczyniło się do conajmniej niejednoznaczego bilansu rządów pomajowych w świadomości Polaków.

GALL Arnold

- /1/ WACŁAW JEDRZEJEWICZ "JOZEF PIŁSUDSKI 1867 - 1935 ZYCIORYS" "WYSI" 1985, przedruk z POLSKIEJ FUNDACJI KULTURALNEJ - Londyn, 1982.
- /2/ ZESZYT SPECJALNY STUDIUM NAUKI SPOŁECZNEJ KOSCIÓŁA "JOZEF PIŁSUDSKI", Kuria Metropolitalna Warszawska, maj 1985, str. 26-27,
- /3/ Andrzej GARIŁICKI "PRZEWROT MAJOWY", "Czytelnik", Warszawa, 1978, str. 268.
- /4/ który to urząd, wraz ze stanowiskiem Generalnego Inspektora Armii pełnił Piłsudski aż do swojej śmierci.
- /5/ patrz Mieczysław ADAMCZYK, Stefan PASTUSZKA "KONSTYTUCJE POLSKIE W ROZWOJU DZIEJOWYM 1791 - 1982", "WYDAWNICTWA SZKOŁNE I PEDAGOGICZNE", Warszawa, 1985, str. 189.
- /6/ Adam KRZYŻANOWSKI "DZIEJE POLSKI", "INSTYTUT LITERACKI", Paryż, 1973.

MUDŻAHEDIN Z GRODZISKA

Walka Afgańczyków o wolność budzi sympatię całego wolnego i części zniewolonego /na przykład Polaków/ świata. Reakcja zniewolonych to nie tylko satysfakcja z kopotów, jakie "niezwyciężonej Czerwonej Armii" sprawiają "bandy kontrewolucjonistów Afgańskich", to także posunięcia mające na celu zamianifestowanie solidarności z walczącymi mudżahedinami, czy to poprzez demonstracje uliczne /przede wszystkim na emigracji/, czy to poprzez akcje propagandowe /napisy, znaczki, plakaty/, czy to wreszcie poprzez działalność wydawniczą /informacje o sytuacji w Afganistanie/. Ostatnio na przykład, osiem polskich "firm" podziemnych /"KK", "RK", "K", "BAZA", "PP", "SOLIDARNOŚĆ ŻYCIOWA", "TKH HD", "KS Nowa Huta, LEP" /ogłosiło 7 maja /?/ Dniem Solidarności z walczącym Afganistanem, wzywając do wyrażenia poparcia "dla Afgańczyków" poprzez "obecność na niezależnych demonstracjach" oraz odpowiednie "napisy na murach i transparentach".

Sympatia wolnego świata przejawia się przede wszystkim w tym, że o Afgańczykach głośno w zachodnim radiu, prasie i telewizji. Przedstawia się okrucieństwa sowieckie. Oddaje należny hołd bohaterstwu mudżahedinów, podziwia ich odwagę i wytrwałość. A ponieważ wojna trwa już siódmy rok, ponieważ mimo wzrostu ilości wojsk z 80 do 200 tysięcy, sowieci opanowali zaledwie wielkie miasta, ponieważ każdorazowa ich ofensywa w dolinie Pandższir kończy się nieodmiennie ponownym jej zajęciem przez oddziały Ahmeda Szachja Massuda, ponieważ okupanci stracili już co najmniej 30 tysięcy zabitych, ponieważ ich wojska ulegają szybkiej demoralizacji /narkomania, konflikty narodowościowe/, ponieważ wojna ta kładzie się ciężkim brzemieniem na niewydajnej gospodarce sowieckiej - większość przyszłych o Afganistanie zastanawia się, kiedy Sowiet będą mieli dość. I zapowiada, że rychło. Zwłaszcza, jeśli przeprowadzi się jeszcze błyskotliwe analogie z brudną wojną w Wietnamie. Przy okazji można jeszcze wykazać swój rozsądek przedstawiając się eskalacji wojny np. protestując przeciw dostarczaniu mudżahedinom nowoczesnych rakiet przeciwnoświatłowych do zwalczania helikopterów.

Polak słuchający podobnych wywodów puka się w głowę. Dobrze wiemy, że zaden z podanych powyżej powodów nie zmieni stanowiska Kremla. Zresztą w każdym podręczniku historii można sprawdzić, że na przykład wojna Rosji z muzułmańskimi murydami Osmana Szamila o wschodnią Kaukaz trwała lat trzydzieści i mimo wielu porażek i klęsk skończyła się ostatecznie wyłączeniem Dagestanu z obrębu Imperium Rosyjskiego. "Pobożne życzenia", że z powodu strat i trudności gospodarczych sowieci wycofają się z Afganistanu - to polityczna naiwność albo głupota. Sowiet będą walczyć w Afganistanie do ostatniego Afgańczyka. Ponieważ zaś, do chwili obecnej poległo lub zostało zamordowanych od 1,5 do 2 milionów Afgańczyków, a uciekło do Pakistanu od 3 do 4 milionów i ponieważ cały Afganistan liczy w chwili inwazji 15,5 miliona mieszkańców - łatwo samemu policzyć kiedy to nastąpi.

Hydże się zresztą, że "nałowne" rozważania dziennikarskich i uniwersyteckich sowiecologów o warunkach wycofania się sowieców z Afganistanu wskutek ponoszonych przez nich strat nie są tak naiwne jakby to się na pierwszy rzut oka zdawało. Przyjęte założenia, że 15 milionowy naród poradzi sobie w konfrontacji zbrojnej ze światowym supermocarstwem zwalnia bowiem od konieczności podjęcia jakichś działań zapewniając jednocześnie całkiem znośne samopoczucie. I tak, wolny świat - z paroma nielicznymi chlubnymi wyjątkami - od średnio już lat kibicuje brudnej wojnie w Afganistanie, ograniczając się do werbalnych protestów nawet propagandowo niekopotliwych dla sowieców.

Te chlubne wyjątki to na przykład francuscy "Lekarze bez granic" organizujący i udzielający na miejscu pomocy medycznej mudżahedinom i ludności cywilnej, to deputowany do Parlamentu Europejskiego, były francuski minister, Jean-Francoise Deniau - organizujący propagandowe poparcie dla walczących o wolność, także w Afganistanie, to wreszcie mudżahedin z Grodziska Mazowieckiego - Leszek Zondek, Polak, który swą solidarność z Afganistanem zamianifestował najmocniej jak to było możliwe: walkę z wspólnym wrogiem i śmiało walczył w walce za wolność waszą i naszą.

Poniżej drukujemy wspomnienie o Leszku Zondku, nadane przez "GŁOS AMERYKI"

Redaktor dyżurny

druk za "GŁOSEM AMERYKI". 24.III.1986 r.

W zeszłym roku nadeszły do naszej redakcji dwie taśmy wysłane z Pakistanu. Były na nich nagrania wykonane w Afganistanie przez 33-létniego Polaka, Lecha Zondka. Spokojnym głosem mówi on o swych przeżyciach w czasie wielu miesięcy walk u boku powstańców afgańskich przeciwko sowieckim wojskom okupacyjnym. /Część tych nagrań mogli Państwo usłyszeć w naszych audycjach/.

Lech Zondek był uchodźcą politycznym z Polski. Ostał w dalekiej Australii, gdzie kontynuował studia na Wydziale Psychologii Uniwersytetu w Melbourne i brał czynny udział w działalności politycznej i społecznej Polonii Australijskiej. Jak sam mówi, za głównego wroga wolności w Polsce i w Europie Wschodniej, na całym świecie uważa totalitaryzm sowiecki. Dlatego podziwiał Afgańczyków stawiających opór wojskom okupacyjnym i dlatego też, pomimo obłężymego ryzyka, postanowił pojechać do Afganistanu i towarzyszyć mullahedinom w ich walce.

Aby przygotować się do tego przez pół roku mieszkał na pustyni w Zachodniej Australii, zdobywając kondycję i wypracowując sobie odporność na trudne warunki klimatyczne i terenowe.

Z Australii wyjechał w lipcu 1984 r. i przez Pakistan dotarł do Afganistanu. Zamierzał wrócić po roku, aby dalej prowadzić studia. Nie zdążył - według doniesień, zginął 4 lipca 1985 r. Pochowany został w prowincji Nuristan.

Gdy Lech Zondek pojechał do Afganistanu przyświecało mu kilka celów. Chciał udokumentować walkę przeciwko sowieckim najeźdźcom i zdobyć doświadczenie wojskowe. W jednym z nagrań mówi:

"Nie byłem w Polsce w wojsku i ze sprzętem wojskowym spotkałem się po raz pierwszy w Afganistanie. Staram się tutaj odbywać moją salę 2-letnią służbę wojskową. Uważam, że z lepszym pożytkiem dla kraju. Nazywam się Lech Zondek i od kilku lat jestem poza Polską, na Zachodzie. Przygotowywałem się do moich akcji w Afganistanie".

Lech był w Afganistanie dwa razy. Po kilku miesiącach, jakie spędził wśród mullahedinów razem z nim przeszedł do Pakistanu, lecz po niedługiej przerwie, 3 lutego ub.r., powrócił do Afganistanu, gdzie przez kilka miesięcy walczył w rejonie Kandaharu.

W swoich nagraniach, Lech Zondek opisywał nie tylko walki z Sowietami. Mówił o codziennym życiu mullahedinów, o trudach partyzanckiego życia. M.in. o podróży - konwoju 5-ciu ciężarówek z Pakistanu do Kandaharu. On sam jechał ciężarówką wypełnioną amunicją. Ciężarówki grzęzły w błocie, trzeba było zmienić koła, jedna z nich ciągle się psuła. Trzeba było je wiele razy rozładowywać, a po urucomieniu ponownie ładować. Tylko dzięki niesamowitemu samozaparceniu, ciężkiej pracy i wytrwałości partyzantów udało się dowieźć zaopatrzenie. Trudny powiększała konieczność podróżowania nocą i często brak jedzenia.

"Gdy pierwszy raz mieliśmy coś konkretnego do jedzenia, z radością witałem jajecznicę dziś o godz. 13-tej. Poprzednio - wczoraj o godz. 11-tej miałem tylko kawałek chleba.

Wszystko zresztą to samo. To jest jedno ze stron walki w Afganistanie, że czasami jest tylko kawałek chleba do jedzenia, czasami nie ma nic".

W swych nagraniach na taśmie dźwiękowej i w listach do przyjaciół w Australii, Lech opowiadał o bohaterskiej walce mullahedinów. Byli bardzo prostymi ludźmi, którym brakowało snu, jedzenia i odpowiedniej broni, którzy nie mieli pojęcia o taktyce wojskowej i podstawowego wyszkolenia w posługiwaniu się bronią, lecz ożywieni byli wolą walki i wiarą, że to czy trafią przeciwnika zależy od woli Boga. Lech relacjonował też sposoby prowadzenia walki przez wojska sowieckie. W jednym z listów pisał: "Pomiędzy górą a wsią ustawili czołgi, zaczęli zabawę pod tytułem - a wcielujesz ty bania w tę chasunę -. Dużo wieś Barckiradżan /?/ potraktowana została inaczej. Najpierw dali ludziom w prezencie trochę rakiet i ognia moździerzowego. Odwiedziłem dom, którego mieszkańcy przemieśli się do innej części świątowa, a tu w drugą stronę - poszła ściana i dach. Tak było w wielu miejscach. Następnie wjechali czołgami i zgodnie ze starym radzieckim zwyczajem wymiana prezentów poszła w drugą stronę. Ponieważ sklepy były pozamykane, więc porozbijali zasłony i zaczęli się gościć, czym chata bogata. Oglądając później te sklepy pomyślałem - co to przypomina widok znajomy ten -. Sowietcy bracia osiągnęli jeden z etapów budowy socjalizmu - puste półki w sklepach w rekordowym tempie".

Mieszkańcy tej wsi mieli szczęście - zarówno z relacji Lecha Zondka jak i z doniesień zachodnich o mullahedinów wynika, że wojska sowieckie często stosują taktykę "spalonej ziemi", niszczyć całe wioski i mordują nie tylko wszystkich mieszkańców, lecz także wszystkie zwierzęta we wsi. Często też, w odwecie za działania mullahedinów, mszczą się na ludności cywilnej.

11 marzec 1985 - wczoraj byłem na akcji fotografowania radzieckiego konwoju - nie

możliśmy otworzyć ognia, ponieważ zatrzymać się on pośrodku wsi i w wypadku jednego strzału - oddanego do nich, jmają zwyklej kompletnego rujnowania całej wsi. Biorą również ludność cywilną jako zakładników. Oni nie strzelają wówczas do mudżahedinów, strzelają do pierwszej z brzegu chaty, do pierwszego człowieka, niezależnie od tego, czy to jest kobieta, dziecko, czy ktokolwiek".

Lech Zondek starał się nie przepuścić żadnej okazji fotografowania wojsk sowieckich i walk z nimi. Chciał dać światu świadectwo walki chłopów afgańskich przeciwko jednej z najnowocześniejszych potęg militarnych świata. Jego zdjęcia i nagrania po polsku ani nie miały poruszyć opinii publicznej Zachodu.

Pewnego razu człapał się w stronę konwoju sowieckiego, który chciał sфотографować, Lech nagrywał na taśmie swe wrażenia. Parę razy podkreśla, że nie wzięł broni, myśl o tym dręczy go, mówi: "nie żał by oby umierać, walcząc z bronią w ręku". Lechowi towarzyszy świadomość, że może zginąć, w jego głosie wyczuwa się zwykły, ludzki strach, ale Lech człapał się dalej i wykonuje zadanie. Kiedy indziej, w czasie ataku sowieckich śmigłowców mówi: "walka trwa, helikoptery krążą, a my usiłujemy do nich strzelać - robią zdjęcia ... strzelają nad głowami, robią zdjęcia ..."

Nagranie Lto Lech Zondek wykonał w czasie, kiedy sowieckie śmigłowce usiłowały dokonać nalotu na teren, uz którego wcześniej afgańscy mudżahedin odpalili rakiety na pobliskie placówki sowieckie. Ogień z partyzanckich, ciężkich karabinów maszynowych kalibru 12,7 mm nie pozwolił śmigłowcom na zbliżenie się do celu i zrzucenie bomb.

O pogodzie ducha Lecha i radości życia jakże go cechowały. Świadczy fakt, że gdy w pobliżu terkotały sowieckie karabiny maszynowe, Lech siedział na dachu chaty w kontrolowanej przez mudżahedinów wsi i mówił o afgańskiej wiosnie:

"... jest wiosna, część drzew zazieleniona, część pokryta kwiatami ... dzisiaj jest chłodno, troszkę padało. Tylko od czasu do czasu salwy z broni maszynowej uświadomają, że to nie jest spokojna, pokojowa wiosna".

Była to ostatnia wiosna w życiu Lecha Zondeka, którego przekonania, że /cytuje/ "wszędzie gdzie walczy się przeciwko wrogowi Polski - walczy się o wolną Polskę", zaprowadziło z Grodziska Mazowieckiego do dalekiego Afganistanu. Niebezpieczeństwa na jakie natrafił Zondek w Afganistanie wiązały się z polityką wojsk sowieckich, które dokładają wszelkich starań, by zabić lub pojmać cudzoziemców, jacy znajdują się w tym kraju. W jednym z listów Lech napisał: "... jak ruscy się dowiedzą o zagranicznikach, to z miejsca posyłają MiG-21, bądź helikoptery i bombardują na wszelki wypadek całą wieś. Tak zabił jednego Australijczyka, który tu działał przede mną". Dowódcy sowieccy dowiedzieli się, że u boku mudżahedinów walczy ochotnik - Polak. Wiedząc też, że dość często używa motocykla, urządzili zasadzkę. Przez wiele godzin przepuszczali każdego, kto tamtędy przechodził, nawet z bronią; zaatakowali dopiero gdy nadjechały dwa motocykle, ale jechali na nich mudżahedin afgańscy - jeden zginął, drugiemu udało się uciec.

Incydent ten natchnął Lecha do nagrania posłania o konieczności solidarności narodów ujarzmionych przez Związek Sowiecki -

"Ja jestem bardzo skromną osobą, ale dla Rosjan wszelka myśl o kooperacji pomiędzy narodami okupowanymi w Europie i narodami okupowanymi w Azji jest bardzo groźna. I robią wszystko, żeby ją przeciąć. Oni z reguły do ujarzmienia takich sytuacji jak w Czechosłowacji czy potencjalne walki w Polsce używają ludzi z radzieckich republik Azji - dlatego, że nie potrafimy z nimi znaleźć wspólnego języka i kontaktu - różnice kulturowe i językowe. Do tłumienia powstania w Afganistanie - czyli w Azji używają Europejczyków. Porozumienie między tymi dwoma częściami świata, które są atakowane przez Rosjan stanowiłoby bardzo duże zagrożenie dla nich. Nie chodzi im wcale o moją bardzo skromną osobę, ale o usunięcie możliwości kontaktu pomiędzy Afgańczykami i Polakami - okupowanymi Azjatami i okupowanymi Europejczykami".

Lech Zondek zginął 4 lipca ub.r. w prowincji Nuristan.

Autycja opracowana przez Alfreda ZNAMIEROWSKIEGO
przy współpracy Renaty LIPIŃSKIEJ

CYTAT MIESIĄCA !!!

"...Gdy w półtorej godziny po wydarzeniu /awarii w Czarnobylu - "N"/ na alarm telefoniczny przybył na miejsce wypadku zastępca ministra spraw wewnętrznych Ukrainiejskiej SRR generał-major Giennadij Bierdow, zrozumiał, że rozpoczyna się bój, który potrwa nie godziny, a może nawet nie dobę. Poleciał założyć "dziennik działań bojowych".

"CZERWONY SZTANDAR", Organ KC KP Litwy, nr 109, 9 maja 1986 r., str.3

"PRAWDA I NIEPRAWDA O CZARNOBYLU" - specjalna korespondencja TASS.

Likwidacja w Polsce komunizmu i odzyskanie niepodległości wiązać się muszą nie tylko ze zmianami w sferze sprawowania władzy, ale przede wszystkim z gruntownym przekształceniem gospodarki. Nie chodzi tu o taką, czy inną reformę gospodarczą, lecz o przebudowę stosunków własności. Gospodarka, by mogła rozwijać się normalnie i by mogła zapewniać stabilność demokratycznej władzy, musi zostać reprivatyzowana. Dużym postępem w rozwoju niezależnej myśli politycznej w Polsce jest coraz szersze uświadomienie tej sprawy przez elity opozycji. Jednym z przejawów tego była ostatnio dyskusja Rafała Krawczyka z kilkoma polemistami na łamach "TYGODNIKA NAZONISZE" /nr. 146, 153, 154, 158/ i "WOLI" /nr. 6/172/ na temat rynku i reprivatyzacji.

Odejście od komunizmu w stronę wolnej gospodarki i demokratycznego społeczeństwa jest jeszcze praktycznie procesem nieznanym. Można jednak go analizować na przykładach pośrednich. Jest nim choćby masowa reprivatyzacja gospodarki w Wielkiej Brytanii i niektórych innych państwach zachodnich, w których rządy po długim okresie sprawowania władzy przez lewicę, zdobyły ugrupowania prawicowe. Proces ten zajdzie najprawdopodobniej w najbliższych miesiącach we Francji.

Autor artykułu "Jak reprivatyzować," pochodzącego z 31 numeru pisma "COMMENTAIRE" z jesieni 1985 roku pokazuje, jakie trudności pojawiają się na drodze do reprivatyzacji - ale także uzasadnia konieczność tego procesu i wykazuje, że jest on możliwy. Dlatego zamieszczamy ten artykuł, traktując go jako głos w dyskusji na temat konieczności zmian stosunków własności w gospodarce.

Ze względów technicznych artykuł zamieszczamy z niewielkimi skrótami, pomijając fragmenty, które naszym zdaniem są mniej istotne dla toku rozumowania autora. Pomijamy także większość przypisów, w których autor odwołuje się do tekstów trudno dostępnych w kraju.

REDAKCJA

JAK REPRYWATYZOWAĆ ?

przedruk: "COMMENTAIRE", nr 31, jesień 1985 r.

Kapitalizm szybko wraca do sektorów upaństwowionych, - zacytuje swój artykuł dziennik "La Tribune de l'Economie" z 14 lutego 1985 roku. Rzeczywiście, można stwierdzić, że większość z nich pragnie prowadzić gospodarkę zrównoważoną. Zwracają się one do międzynarodowych rynków finansowych, wykorzystując giełdę do emitowania swych obligacji, akcji i innych papierów wartościowych dla powiększenia własnych funduszy oraz zakładowania filii.

Nacjonalizacja skończyła się, gdy przedsiębiorstwa zostały wprowadzone na rynki finansowe i można dziś mówić o pełzającej reprivatyzacji, w latach 70-tych. Przedsiębiorstwa publiczne i państwowe, zduszone licznymi ograniczeniami, potrzebują oddechu. Ograniczenia finansowe nie są tu czynnikami najmniej ważnymi, od kiedy rządowe dotacje zostały ograniczone średnio do 30 mld franków rocznie. Prywatyzacja przemysłu francuskiego jest niezbędna, aby mógł on włączyć się do rywalizacji międzynarodowej.

Doświadczenia międzynarodowe mogą mieć zastosowanie w procesie reprivatyzacji we Francji. Analizy porównawcze wyników przedsiębiorstw prywatnych i publicznych w Europie i Szwajcarii pozwalają jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie - dlaczego reprivatyzacja? Należy jednak przeanalizować zastrzeżenia, które często słyszy się w stosunku do niej. Są one istotne, ponieważ stanowią przykład problemów, przed którymi stoi proces reprivatyzacji. Pozwalają także określić, które przedsiębiorstwa mogą zostać reprivatyzowane.

Zastrzeżenia wobec reprivatyzacji

Poza zastrzeżeniami czysto ideologicznymi, które sprowadzają się do twierdzenia, iż wszystko co publiczne jest z istoty rzetelniejsze od tego co prywatne, istnieją jeszcze inne.

"Jest niemożliwe postępować wbrew tendencjom, które już we Francji kolbertowskiej były widoczne, gdzie rola państwa była zawsze ważna".

Zdanie powyższe napisał Pierre Rosanvallon. Podkreśla on, że Państwo-Opiekun jest

nowoczesną formę Państwa-Protectora, które narodziło się w XV wieku dla zagwarantowania obywatelom prawa do życia i prawa do posiadania własności. Przemiana klasycznego Państwa-Protectora w nowoczesne Państwo-Opiekuna może być uważana za formę renegocjacji umowy społecznej. "Jeżeli państwo opiekuńcze potwierdza się i rozszerza w czasie zbrojnych konfliktów, to dlatego, że społeczeństwo powraca do swych wyobrażeń źródła, do umowy społecznej" - pisał Pierre Rosanvallon.

Uznając, że trudno byoby odnaleźć korzenie państwa opiekuńczego, ten argument pseudo-historyczny jest bez wartości. Ruch na rzecz reprivatyzacji nawet we Francji "skolbertyzowanej", czy korporacyjnej nie przestawał istnieć, jak to pokazują sondaże przeprowadzane od pięciu lat. Jeden z nich zrobiony był na zamówienie tygodnika L'Expansion, który opublikował sprawozdanie pod tytułem 'Prąd liberalnego przypływu'. Rezultaty sondażu wskazują na zmianę dominującej ideologii. Francuzi, którzy historycznie rzecz biorąc, zwykle chętnie chronili się pod opiekuńcze skrzydła państwa, dziś powszechnie lub prawie powszechnie uznają wartości liberalne.

"Francja jest w kryzysie. Nie należy powtarzać błędów socjalistów, którzy z nacjonalizacji zrobili ideologię. Trzeba ostro zaatakować prawdziwe problemy - bezrobocie, recesję, itd. i nie marnotrawić energii na takie chwytły w rodzaju reprivatyzacji".

Pogląd powyższy reprezentuje Laurent Fabius, który w 1983 roku, będąc jeszcze ministrem przemysłu powiedział: "Słyszy się tu i tam, że niektórzy chętnie reprivatyzować nie tylko to, co znacjonalizowano po 1981 roku, ale objąć tym ruchem to co znacjonalizowano w 1945 roku, biedny gen. de Gaulle, a nawet jeszcze za Colberta, biedny Colbert! To nie odpowiada ani realiom gospodarki naszego kraju, ani jej tradycjom. Pozostawiając z boku stwierdzenia ideologiczne, ważne jest uznanie, że we Francji istnieje gospodarka mieszana, która składa się z sektora prywatnego, ważnego sektora publicznego i sektora usług publicznych. W chwili, gdy trzeba zdynamizować całą gospodarkę, wszystkim powinno chodzić o to, by wszystkie części składowe osiągały jak najlepsze wyniki, a nie odwoływać się bez przerwy do perspektyw, które budzą niepokój. Raczej rozwiążmy problemy nacjonalizacji, niż myśleć o hipotetycznej reprivatyzacji".

Powyższe zdanie jest prawdziwym nonsensem strategii ekonomicznej, przede wszystkim dlatego, że nacjonalizacja nie może przynieść sukcesów ani ekonomicznych, ani finansowych. Idea "sukcesu nacjonalizacji" jest przynęta. Nikt nie może zaprzeczyć, że najważniejszymi problemami Francji w dziedzinie gospodarki są wzrost, zatrudnienie, efektywne wykorzystanie majątku, itd. Ale jest także jasne, i czas zdać sobie z tego sprawę, że stare i nowsze recepty etatystyczne na uzdrowienie sytuacji w tych dziedzinach okazały się bezużyteczne. Poprawa sytuacji w zakresie wzrostu i zatrudnienia, rozwój przemysłu na zdrowych zasadach w tych gałęziach, które są nośnikami postępu technicznego, dobrobyt Francuzów - to wszystko nastąpić może dzięki cofnięciu się, a nawet całkowitemu wycofaniu państwa z wielu dziedzin aktywności - przemysłu i polityki przemysłowej, usług publicznych, usług socjalnych i szkolnictwa, prawodawstwa, itd. Z tego punktu widzenia prywatyzacja nie stanowi wymysłu, którego celem jest ideologiczne umwyprywatnie socjalistów, ale jeden z warunków dla osiągnięcia tych celów. Innymi słowy, usunięcie się państwa ze sfery gospodarczej jest warunkiem uprzednim i niezbędnym ustalenia na zdrowych zasadach wzrostu i zatrudnienia.

"Przedsiębiorstwa prywatne są takie same jak publiczne; wielkie przedsiębiorstwa są wielkimi organizmami biurokratycznymi i ich status - prywatny bądź publiczny nie zmienia nic w ich efektywności".

Jest prawdą, że pewne przedsiębiorstwa prywatne, dziś upaństwowione, działały przed 1981 rokiem, jako przedsiębiorstwa quasi-publiczne i że ich szefowie byli bardziej zadowoleni w gabinetach ministrów i szefów departamentów, niż na polach bitwy o rynki zagraniczne. Różnica między publicznym, a prywatnym stała się płynna, ponieważ zasady konkurencji były respektowane jedynie w granicach narzuconych przez Ministerstwo Przemysłu - prawdziwego patrona niektórych przedsiębiorstw, ponieważ istnieje samokontrola, ponieważ system przemysłowy nie zawiera prawdziwych mechanizmów, zabezpieczających przed błędnymi decyzjami, krótko mówiąc, ponieważ państwo wierzyło, że znalazło w swojej "polityce przemysłowej" panaceum. Ale twierdzenie, iż nie ma różnicy między przedsiębiorstwami publicznymi i prywatnymi nie jest prawdziwe. W gospodarce konkurencyjnej, niezetatyzowanej, przedsiębiorstwo prywatne, z racji swej własności generuje mechanizmy regulacyjne, czego nie potrafi przedsiębiorstwo publiczne. Temat ten związany jest z debatą, jaka toczyła się w 1982 roku wokół następującej kwestii: czy upaństwić w 100% gospodarkę? Czy przejąć kontrolę w 51% nad przedsiębiorstwami

wystarczy? Czyż jednak wystawienie na sprzedaż 15% akcji niektórych spółek państwowych /np. Saint-Gobain/ nie pokazało realizmu socjalistów i konieczności uspokojenia debaty? Odpowiedź jest jasna. O ile spółka nie jest w większości prywatna i podlegała działaniom giełdy, brakuje jej pierwszorzędного elementu dla prowadzenia polityki efektywności i stałej kontroli zarządu. Wyeliminowanie kapitału, jako narzędzia kontroli i nadzoru kierownictwa oznacza wzrost ryzyka błędów, jak to pokazują porównania wyników ekonomicznych, finansowych i społecznych przedsiębiorstw prywatnych i publicznych.

"Prywatyzacja doprowadziłaby do roztrwonienia spuścizny narodowej".

Oto argument stosowany przez brytyjskie związki zawodowe dla przeciwstawienia się reprywatyzacji /szczególnie niedawno w przypadku British Telecom/. Angielski związek techników pocztowych POEU przeciwstawił się jednocześnie liberalizacji sektora i prywatyzacji przedsiębiorstwa. Towarzyszyły temu wzajemne pokazy siły - rządu i związku. Spособem, do którego rząd się uciekł było założenie innego przedsiębiorstwa konkurencyjnego wobec British Telecom. W ten sposób weszła na arenę przedsiębiorstwo Mercury, którego 40% akcji należy do niedawno reprywatyzowanego Cable and Wireless. Ale w czerwcu 1983 roku związek POEU odmówił wykonania połączeń między siecią BT, a Mercury. Mercury wniosła skargę przeciw POEU, opierając się na niedawno uchwalonym prawie z 1982 roku, które ogranicza legalne pole rewindykacji związku, szczególnie gdy działania związkowe skierowane są przeciw stronie trzeciej. W tym przypadku Mercury mogła wykazać, że traci od 500 tys. do 1,5 mln funtów dziennie. 21 października tego samego roku sąd odrzucił skargę Mercury, ocenając, że POEU prowadzi tylko legalną walkę o utrzymanie zatrudnienia swych członków. Proces liberalizacji wydawał się wówczas całkowicie zablokowany. 9 listopada 1983 roku sąd apelacyjny wydał opinię przeciwną - obrona zatrudnienia była parawanem. W rzeczywistości pocztowi technicy zamierzali sabotować politykę reprywatyzacji, zatwierdzoną przez Parlament. Technicy muszą więc natychmiast dokonać połączeń.

Dodać należy, że w tym samym czasie Society of Telecom Executives /STE/, które reprezentowało znaczną część kadr BT wypowiadało się przeciw reprywatyzacji. Dlaczego związki zawodowe są zainteresowane utrzymaniem przedsiębiorstw państwowych? Czy dlatego, że te są mitycznymi /ależ tak!/ super demokratycznymi organizacjami, a związki zawodowe, jak wszyscy wiedzą, szczególnie miłują demokrację? Jest bardziej prozaiczne wyjaśnienie tego zachowania związków. Przedsiębiorstwa te znajdują się często w sytuacji monopolistów /o której we Francji tylko marzyć może większość wielkich przedsiębiorstw państwowych/. Związki mogą więc bezkarnie korzystać z zysków, którymi dzielą się zresztą z kierownictwem i innymi stonami zaangażowanymi w tych przedsiębiorstwach. Z tego punktu widzenia nacjonalizacja jest niemoralna i fałszywa - rozwija ona i zachęca do istnienia ducha korporacyjnego kosztem konsumentów.

/.../

W sumie prywatyzacja nie powoduje trwonienia majątku narodowego, ale oddaje go narodowi. Czyniąc to poprawia się wydajność tego majątku, zmniejsza się ciężar fiskalnych obciążeń podatników. Tak naprawdę Skarb Państwa dokonuje oszczędności, nie podtrzymując, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wszystkich deficytowych przedsiębiorstw publicznych.

"Rynek finansowy we Francji jest zbyt mały, aby zapewnić reprywatyzację sektora publicznego, tak bardzo ważnego".

Wielka Brytania przeprowadziła w grudniu 1984 roku prywatyzację największą w historii. Na bazie pierwszych notowań British Telecom, nr. 4 na światowym rynku telekomunikacyjnym, uzyskała kapitał akcyjny rządu 120 miliardów franków francuskich, co stanowiło ok. 6% wartości kapitałów akcyjnych w Londynie i więcej, niż cały wzrost wartości akcji, uzyskany przez wszystkie angielskie spółki podczas roku normalnej działalności.

Należało więc znaleźć oryginalne rozwiązania dla umieszczenia takiego wolumenu akcji /nie mówiąc o rozwiązaniach przemysłowych, zastosowanych dla osłabienia "monopolu naturalnego" British Telecom/. "Sprawa ta przypomina planowanie przymusowego ładowania" - powiedział dyrektor banku Kleinwort-Benson, który operację sprzedaży przeprowadził. W grę wchodziła sprzedaż 3 miliardów akcji po 1,30 funta każda. Zastosowano następującą strategię finansową - Akcje rozmeszczono na rynkach światowych, przy pomocy procedury, polegającej na subskrypcji akcji przez instytucje finansowe, które ewentualnie odsprzedawały je dalej. 1,17 miliardów akcji zostało zarezerwowanych dla obywateli brytyjskich. Brytyjskie instytucje finansowe otrzymały 1,43 miliardów akcji, zagraniczne instytucje finansowe 415 milionów, czyli ok. 15%. Dla zapewnienia skutecznego rozproszania akcji skorzystano z usług najbardziej znanych banków inwestycyjnych: Morgan Stanley z USA, McLeod Young Weir Limited z Kanady, Nomura Securities z Japonii i Swiss

Bank Corporation ze Szwajcarii. Realizacja transakcji dokonywana była w trzech fazach: 40% należności wpłacano przy zakupie, pozostałe w dwóch ratach po 30% każda - w lecie 1985 roku i na początku 1986.

- Poszerzenie liczby akcjonariuszy zostało przeprowadzone przez preferencyjną subskrypcję dla 20 milionów angielskich abonentów telefonicznych, którym w zamian za zakup akcji obniżono rachunki telefoniczne. Operacja ta dotyczyła 1,5 miliona osób, co podwoiło liczbę akcjonariuszy w Anglii. Dzięki temu stanowią oni 15% ludności, mniej niż w USA /20%/ - ale więcej niż w Japonii /11%/.

- Operacja spowodowała utworzenie sieci dystrybucji akcji na prowincji. Stanowią ją osoby nie zaangażowane bezpośrednio w operacje giełdowe, ale powołani do doradztwa w sprawach majątkowych: notariusze, adwokaci, managerowie, księgowi, itp.

Nowe techniki informacji, umiędzynarodowienie giełdy londyńskiej, zwiększenie liczby małych i średnich przedsiębiorstw kapitalistycznych - oto pierwsze owoce tej operacji.

"Są przedsiębiorstwa państwowe lub usługi publiczne, które nie mogą zostać reprivatyzowane, ponieważ sprawują monopol".

Zastrzeżenie powyższe nie jest pozbawione podstaw. Proponowane przez nas zasady reprivatyzacji biorą pod uwagę dwa czynniki - konkurencyjność i rentowność. Należy zacząć od przedsiębiorstw, które są konkurencyjne i rentowne, a następnie zdemonopolizować przedsiębiorstwa, które mają monopol, organizując konkurencję.

Należy sobie uświadomić fakt, że państwo dokonując reprivatyzacji monopolu naraża się na konfrontację przeciwstawnych interesów w różnych instytucjach. Tak na przykład Ministerstwo Finansów, Zarząd Skarbu, Zarząd d/s Konkurencji i Cen mogą mieć odmienne interesy. Jedni pragnęliby wprowadzenia konkurencji w sektorze publicznym, gdzie przedsiębiorstwa państwowe mają monopol. Inni na odwrót, chcieliby zredukować do minimum demonopolizację, aby w ten sposób zmaksymalizować wartość papierów wartościowych, będących w posiadaniu państwa. Akcje spółki, korzystającej z renty monopolistycznej mają wartość giełdową wyższą niż tej samej spółki podlegającej konkurencji.

"Privatyzacja uderza w koalicję interesów".

Jest prawdą, że potężne grupy interesów przeciwstawiają się reprivatyzacji. Są to przede wszystkim politycy, dla których przedsiębiorstwa państwowe i usługi publiczne stanowią wygodny obszar sprawowania władzy i instrument nie poddający się mechanizmom demokratycznych wyborów. Przeciwnikami reprivatyzacji są także związk i zawodowe i dyrekcje monopolu, które podtrzymują się wzajemnie, ze szkodą dla akcjonariuszy, nie troszcząc się o interesy konsumentów i podatników.

Należy wziąć pod uwagę, że etatyzacja gospodarki jest korzystna dla klasy polityków niezależnie do jakiej partii należą. Politycy sprawują władzę lub mają zamiar sprawować władzę dzięki ludziom, którym trzeba za pomoc zapłacić rozdziałem synekur. Ekonomia zetatyzowana, gdzie selekcja kadr dokonuje się przynajmniej częściowo na sposób raczej polityczny niż ekonomiczny jest w tym sensie bardzo wygodna. Zdanie: "wajdziemy na drogę, kariery, gdy nie będzie już na niej starszych", może zostać zamienione na: "zajmiemy fotele naszych poprzedników, gdy wygramy wybory". Jak więc polityk może obciążyć garz, na której ma nadzieję siedzieć i która zapewnia mu komfortowy dostęp do klientów?

Jak reprivatyzować.

W świetle doświadczeń zagranicznych staje się oczywiste, że istnieje wiele sposobów reprivatyzacji. Z punktu widzenia ekonomicznego rozpatrywać jednak należy dwie metody podstawowe - sposób kapitalistyczny, czyli sprzedaż akcji i bezpłatne ich przekazanie.

Bezpłatne przekazanie akcji

Do kogo należą przedsiębiorstwa państwowe, jeżeli nie do wszystkich obywateli. We Francji przedsiębiorstwa państwowe należą z definicji do 54 milionów akcjonariuszy. Tak więc można im rozdać akcje. Najprostsza metoda polega na emisji dla każdego przedsiębiorstwa tylu akcji ilu jest Francuzów /lub gospodarstw domowych/ i darmowym rozprawdzeniu akcji. W zasadzie żaden przymus nie byłby stosowany przy tej dystrybucji. Obdarowani akcjami obywatele mogliby je sprzedawać, gdyby mieli taką ochotę, na rynkach finansowych. Papiery wartościowe niektórych przedsiębiorstw miałyby wartość quasi-zerową, ponieważ są one deficytowe i nie mają realnej perspektywy na poprawę swej sytuacji. Powyższy fakt, sam w sobie nie taki znów ważny, miałby niebezpieczne konsekwencje psychologiczne. Część nowych właścicieli traktowałaby akcje jako bezwartościowe świstki i starałaby się je natychmiast spieniężyć.

Dla uniknięcia śmiertelnego niebezpieczeństwa darmowe rozdawnictwo akcji powinno być poprzedzone przez zgrupowanie przedsiębiorstw w pewną liczbę "konglomeratów".
/Twórcą koncepcji "konglomeratów" jest Milton Friedman. Przyb. tłum./

Wszystkie przedsiębiorstwa, które będą reprivatyzowane zostaną zgrupowane w 12 "konglomeratów" lub towarzystw inwestycyjnych, odpowiednio dobranych. Każdy z nich składałby się z przedsiębiorstw już rentownych i przedsiębiorstw, które jeszcze by nie były, lub nawet nie miałyby szansy na rentowność przez długi czas. Ogólnie każdy "konglomerat" byłby rentowny, byłby one dystrybuowane na terenie Francji i notowane na giełdzie. Ich kierownictwo, ale także różne szczeble ich organizacji korzystałyby z ważnego przywileju w formie wyboru akcji "konglomeratu", w ramach których pracowałyby. Kierownictwo będzie musiało wyznaczyć następnego dyrektora przedsiębiorstw, kontrolowanych przez "konglomerat". Tego delikatnego zadania nie będą wykonywać w próżni. Wiadomo, że niektórzy dyrektorzy przedsiębiorstw publicznych są wspaniałymi managerami, czasami nawet lepszymi niż ich poprzednicy przed nacjonalizacją. Wiadomo również, że inni na odwrót, nie nadają się. Będą oni wszyscy należeć do tego nowego kierownictwa "konglomeratów", które zadecyduje o tym, kto może zachować stanowisko, a kto może... otrzymać dymisję. Z tym, że nie wyłącznie byli dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych czy publicznych byłiby członkami zarządów owych "konglomeratów".

O ile duża część zarobków kierownictwa jednostek zależęć będzie od wartości, jakie osiągną one na giełdzie, można się spodziewać, że będzie ono miało motywację dla zapewnienia rentowności swych przedsiębiorstw. Innymi słowy - kierownictwo będzie zainteresowane w efektywnym kierowaniu "konglomeratami", zreorganizowaniu ich, to jest sprzedaniu pewnych przedsiębiorstw, przyjęciu innych, itp. Można być pewnym, że zorganizowane i przegrupowane "konglomeraty" będą bardziej racjonalne niż jednostki powstałe na polikie w sposób prawie arbitralny. Nie mniej prawdą jest, że towarzyszyć temu będzie wielkie zamieszanie finansowe.

Przedsiębiorstwa publiczne, nieoczekiwanie reprivatyzowane, nie przestaną być od razu deficytowe, tylko z tego faktu, że staną się prywatne. Kiedy były w sektorze publicznym, korzystały w większości ze znacznych subwencji. Jest jasne, że będzie musiały upłynąć pewien czas, zanim staną się przedsiębiorstwami zdolnymi do samodzielnego istnienia. Podczas tego przejściowego okresu rząd będzie mógł /a nawet musi! / dalej subwencjonować je, stopniowo ograniczając subwencje.

Darmowe rozdawnictwo akcji ma następujące zalety:

- 1/ Nie istnieje ryzyko niedoszycowania, czy przeszacowania wartości papierów wartościowych w momencie ich wprowadzania, ponieważ są one darmowe,
- 2/ Francuzi, którzy pragnęliby odsprzedać swoje akcje, mogliby to zrobić w każdym momencie po okresie niezbędnym, aby system zaczął funkcjonować. Odsprzedają je zawsze z zyskiem, ponieważ otrzymali je za darmo. W ten sposób operacja reprivatyzacji przynosiłaby widoczne korzyści wszystkim,
- 3/ Rząd nie pogrąży się w długotrwałych operacjach, podczas których groziłaby utrata kredytu. Operacja nacjonalizacji /która była konsekwencją ustawy z 11 lutego 1982 roku/ była przeprowadzona błyskawicznie i rząd mógł szybko zabrać się za inne problemy. Szybkość będzie również zaletą w przypadku reprivatyzacji. Darmowe rozdawnictwo jest proste, szybkie i jasne. Pozwala rządowi szybko załatwić ten problem i zająć się innymi kwestiami.

4/ Darmowe rozdawnictwo będzie hamulec wzrostu wydatków publicznych. Rozważmy sytuację przeciwną: przedsiębiorstwa państwowe są reprivatyzowane przez sprzedaż akcji, zaś uzysk z ich sprzedaży nie jest przeznaczany na zmniejszenie podatków. W tym przypadku reprivatyzacja przedsiębiorstw nie przyczyni się do zmniejszenia wydatków publicznych, likwidując deficytu budżetowego, itp. Na odwrót darmowe rozdawnictwo nie zwiększa wydatków państwa,

5/ Zwolennicy darmowego rozdawnictwa uważają, że jej podstawową zaletą będzie "pojednanie Francuzów z gospodarką", której wszyscy obywatele będą właścicielami. W świetle doświadczeń zagranicznych zwraca się uwagę, że rozproszenie akcjonariuszy jest bardzo duże w pierwszych miesiącach prywatyzacji. Stopniowo jednak następuje koncentracja w kierunku tradycyjnych posiadaczy. Argument ten jest więc zabarwiony hipokryzją i jest w rzeczywistości argumentem politycznym: rozdanie akcji wszystkim Francuzom utrwala przekonanie opinii publicznej o konieczności reprivatyzacji.

Cokolwiek by nie było, rozwiązanie to nie jest pozbawione niebezpieczeństw. Prowadzi ono może do procesu, który będzie na krótką metę trudny do opanowania, zaś na dłuższą metę utrudniać może niezbędne zmiany strukturalne. Jest mniej więcej 200 przedsiębiorstw, które z łatwością przejdą z sektora publicznego do prywatnego. Zostaną one wycenione na giełdzie za pośrednictwem "konglomeratów", do których będą należały, przy

czym istnieje ryzyko zakłóceń na rynkach finansowych. Na dłuższą jednak metę, jeżeli struktury przemysłowe nie staną się bardziej elastyczne, przemysł francuski może zostać zdominowany przez 10 mastodontów, bardziej podobnych do dinozaurów niż do chartów. Doświadczenia amerykańskie z "konglomeratami" nie były zachęcające.

Publiczna sprzedaż papierów wartościowych

Najlepszą mimo wszystko metodą reprivatyzacji jest publiczna sprzedaż akcji przedsiębiorstwa. Przeprowadzić ją można przy pomocy wprowadzenia akcji na giełdę, co jest procedurą znaną we Francji. Podobieństwo z przetargiem publicznym sprawia, że przedmiot sprzedaży będzie miał właściwą cenę rynkową. Warunki wymagane dla tego typu procedury zapewniają stałą kontrolę procesu reprivatyzacji.

Wystawienie na sprzedaż zapewnia prawdziwą cenę.

Procedura wprowadzenia przedsiębiorstwa na giełdę przez wystawienie na sprzedaż papierów wartościowych jest analogiczna ze sprzedażą obiektu w drodze przetargu publicznego. Dla uzyskania prawdziwej ceny rynkowej obiektu sprzedawanego na drodze przetargu wystarczy spełnienie warunków:

1. Taksator licytacyjny, osoba publiczna, musi mieć opinię uczynnego. Oprócz tego, że maklerzy są pracownikami ministerialnymi w przypadku rynku giełdowego /i na wzór prawie wszystkich krajów/ istnieje we Francji Komisja Operacji Giełdowych, której zadaniem jest zapewnienie regularności transakcji.
2. Możliwie największa ilość osób musi brać udział w sprzedaży i wyrazić opinię o wartości przedmiotu sprzedaży. To jest oczywiście przypadek rynku giełdowego, gdzie tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy osób kontrolują kursy papierów wartościowych, gotowe do zakupu lub sprzedaży w zależności od kursu.
3. Koszt transakcji musi być jak najmniejszy, aby nie było wielkiej różnicy między tym, co uzyskuje sprzedawca, a tym co płaci nabywca, ponieważ wartość wymienna jest jednako dla obu stron. Na rynkach giełdowych koszty transakcji są szczególnie niskie.

Tak więc sprzedaż w postaci przetargu, czyli również sprzedaż giełdowa jest metodą, która zapewnia sprzedawcy - w tym wypadku państwu - uzyskanie szerszej ceny dla przedmiotu wystawionego na sprzedaż, w momencie sprzedaży.

Wystawienie na sprzedaż gwarantuje proces dokonanie kontrolowany.

Sektor publiczny daje we Francji 25% GNP /Produkt narodowy brutto - przybliżenie/. Objęmuje on prawie 500 przedsiębiorstw. Według dokonywanych szacunków, wartości tych, które mogłyby być reprivatyzowane osiągnęły sumę ok. 200 mld franków. Wartość akcji notowanych na giełdzie w tej chwili wynosi około 400 mld franków. Rynek finansowy będzie miał więc trudności z szybkim wchłonięciem takiej ilości papierów wartościowych, odpowiadającej prawie 50% wartości wszystkich akcji giełdowych. Tego typu trudności nie będą występowały w przypadku darmowego rozdawnictwa.

W przypadku wystawienia na sprzedaż rząd nie mógłby sprzedać natychmiast wszystkich przedsiębiorstw, które Parlament, przegłosowując ustawę o reprivatyzacji proponuje. Sektor publiczny jest globalnie deficytowy. Rząd mógłby szybko reprivatyzować tylko te spółki, które są rentowne, co rozciągnęłoby sprzedaż akcji na wiele lat.

Biorąc pod uwagę liczbę przedsiębiorstw, których sprawa dotyczy i kapitalistyczny sposób sprzedaży, operacja demontażowa może trwać długo. Doświadczenia angielskie są na to dowodem. Od dojścia Margaret Thatcher do władzy 6 lat temu, jedynie 25% przedsiębiorstw sektora publicznego zostało reprivatyzowanych. Tego względnie niskiego procentu nie tłumaczy ani brak woli politycznej, ani obstrukcja opozycji w przedsiębiorstwach publicznych, choć oczywiście nie wszystkie one miały chęć na reprivatyzację. Dla przyspieszenia procesu rząd pani Thatcher wyznaczył na kierowników przedsiębiorstw publicznych - ludzi mających solidną reputację managerów i dał im zadanie uzdrowienia przedsiębiorstw, likwidacji deficytu, aby następnie reprivatyzować je, sprzedając publiczne akcje. Reputacja niektórych z tych dyrektorów wzrosła jeszcze, gdy wykazali się oni swymi talentami, zarządzając reprivatyzowanymi przedsiębiorstwami. Dotyczy to szczególnie Michaela Edwardsa, stojącego na czele British Leyland i Iana Mac Gregora, szefa British Steel, a później National Coal Board.

/.../

Nie należy jednak nie doceniać presji społecznej, której podlegają politycy, będący zwolennikami efektywności i politycy w ogóle. /.../

Cel przywrócenia zyskowności ustępuje często wobec imperatywu "lepszego rządu", celów politycznych.

Jakie przedsiębiorstwa reprivatyzować ?

Oczywiste fiasko nacjonalizacji z 1982 roku spowoduje pozytywne skutki. Polegać one będą na jasnym postawieniu problemu. Partie polityczne, które angażują się z większym lub mniejszym przekonaniem w proces reprivatyzacji nie mają jednak racji twierdząc, że fiasko nacjonalizacji wynika ze złej ustawy z 1982 roku. Tymczasem pierwszą dużą nacjonalizacją przeprowadzono zaraz po wojnie, za rządów gen. de Gaulle'a.

/.../

Nie chodzi o podanie listy przedsiębiorstw, które mogłyby zostać reprivatyzowane /lista byłaby długa i nudna/, ale raczej o przyjęcie zasad i metodologii tej operacji.

Niewiele przedsiębiorstw państwowych lub publicznych produkuje dobra czysto kolektywne /jedynie produkcja tych dóbr powinna być przedmiotem kontroli państwa/, żadne przedsiębiorstwo państwowe lub publiczne nie może być wyłączone a priori z procesu reprivatyzacji. Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na sytuację przedsiębiorstwa w dwóch aspektach: konkurencyjności i rentowności. Wyodrębnić można trzy grupy przedsiębiorstw przeznaczonych do reprivatyzacji: przedsiębiorstwa rentowne /.../ przedsiębiorstwa nierentowne, bliskie jednak progu rentowności, przedsiębiorstwa nierentowne i odległe od progu rentowności /.../

Pierwsze zadanie polegać będzie na dokonaniu takiej analizy dla wszystkich przedsiębiorstw sektora publicznego - przemysłowych, handlowych, a także banków i innych instytucji finansowych. Mimo, że od roku 1980 rentowność banków francuskich obniżyła się, większość z nich jest wystarczająco blisko progu rentowności, aby mogła być szybko reprivatyzowana, jako że żaden z nich nie zajmuje dominującej pozycji.

Terminarz reprivatyzacji będzie wynikał z analizy sytuacji. Na pierwszy rzut pójść przedsiębiorstwa rentowne sektora konkurencyjnego. Jednocześnie podejmie się wysiłki w celu przywrócenia rentowności w możliwym do przyjęcia terminie przedsiębiorstwom lub częściom przedsiębiorstw jeszcze nierentownych, należącym do sektora konkurencyjnego. Z drugiej strony należałoby ograniczyć sytuacje monopolistyczne, co jest możliwe dla większości przedsiębiorstw państwowych z prostego faktu, że sytuacje monopolistyczne zanikają w sposób naturalny.

Można podać następujący przykład zaniku sytuacji monopolistycznej. Rozważmy przedsiębiorstwo PTT /Poczta i Telekomunikacja - przyp. tłum./, Przedsiębiorstwo to mogłoby się rozpaść na dwie jednostki niezależne - oddzielnie Zarząd Poczty, oddzielnie Telekomunikacja. Przykład angielski wskazuje, jak może nastąpić likwidacja monopolu w telekomunikacji. Usługi pocztowe mają wysokie koszty robocizny, na skutek niskiej mechanizacji prac, hamowanej przez związek zawodowe. Dyrekcja Generalna Poczty ma zresztą nieruchomość o dużej wartości, położone w centrum miasta, które mogłyby być eksploatowane bardziej racjonalnie. To co potrzebne jest Poczcie to umiętna reorganizacja, podniesienie wartości działań, tak jak to się dzieje w niektórych tradycyjnych sektorach, jak na przykład w poligrafii. Jest prawdopodobne, że jeżeli te działania będą przeprowadzone w sektorze prywatnym i stymulowane konkurencją, przyniosą poprawę w zakresie jakości usług i kosztów.

Reprivatyzacja przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i banków jest procesem koniecznym dla zapewnienia wzrostu i rozwoju ekonomicznego Francji przy końcu XX wieku.

Jaki bądź sposób reprivatyzacji wyberzemy - bezpłatne rozdawanie akcji, czy wystawienie ich na sprzedaż - czyhają liczne niebezpieczeństwa. Pierwszy sposób jest szybki, bardziej spontaniczny, ale trudny do opanowania. Drugi jest bardziej kontrolowany, ale dłuższy. W ten sposób program reprivatyzacji może przeciągnąć się ponad jedną kadencję parlamentarną /5 lat/, a nawet prezydencką /7 lat/. Sukces czy porażka tej polityki nie mogą być właściwie określone w skali jednego lub kilku przedsiębiorstw, ale dopiero po reprivatyzacji całości. Obawa przed ryzykiem prowadzi do osłabienia operacji przez rozłożenie jej w czasie. Tymczasem niezbędne są czasem operacje wręcz chirurgiczne, na przykład jeżeli idzie o zatrudnienie, bolesne, ale w długim okresie uzdrawiające. Proces reprivatyzacji nie może uniknąć problemów socjalnych. Nie zostaną one przezwyciężone, jeśli opinia publiczna nie będzie w pełni przekonana o niezbędności reprivatyzacji.

Bertrand JACQUILLANT
tłumaczył: Marcin PAGINA

FAUX-PAS

W 49 nr naszego pisma, w felietonie "KIKS" /str.19,20/ popełniliśmy - a raczej uczynił to niżej podpisany - faux-pas poprzez skrócenie nazwy kwartalnika "SAMOSTANOWIENIE" do "SS" podczas gdy prawidłowym skrótem jest "SST". P R Z E P R A S Z A M Y !

REDAKTOR DYŻURNY

Przełom kwietnia i maja obfitował w wydarzenia polityczne dużej wagi. Człóówki gazet światowych pełne są doniesień o terroryzmie, konflikcie amerykańsko-libijskim, katastrofie weelektrowni atomowej na Ukrainie, zamieszkach w czasie pochodów pierwszomajowych w wielu dyktaturach. Mnie jednak nie te informacje wydały się najbardziej bulwersujące amaża notatka przeczytana w "Przekroju". W rubryce, zamieszczającej aktualności prasowe sprzed stu lat znalazłem informację o doskonałych wynikach polskich studentów, kształcących się w najlepszych uczelniach Europy Środkowej - w Dorpacie, Petersburgu, Wiedniu, Berlinie. Pierwsze lokaty osiągnęli tam z reguły Polacy. Tak było w 1886 roku. Nie sądzę, by ci prymusi mieli świadomość jakiejś pracy patriotycznej. Zapewne wyniki w nauce traktowali jako klucz, otwierający im drzwi do licznych karier. A jednak ta ich postawa realnie przybliżyła Polskę do niepodległości. Kształtowała się bowiem elita, jaka jest niezbędna dla istnienia każdego narodu. Elita ta miała skutecznie zastąpić elitę dotychczasową - szlachtę, która na skutek historycznych przemian społecznych nie mogła utrzymać swego statusu. Była patriotyczna, bo świadoma odrębności narodowej Polaków, ale także swoich obowiązków wobec narodu. Była na najwyższym poziomie europejskim /czyli światowym/, potrafiła nawiązać wspólny język z elitami innych krajów. Wyznawała bowiem te same co inni, liberalne wartości, typowe dla końca XIX wieku, posługiwała się swobodnie europejskimi językami.

Liberalizujące się stopniowo państwa zaborcze nigdy nie twierdziły, że reprezentują najlepiej interes Polski, że są popierane przez przytłaczającą większość obywateli. Prymus, a czasami wręcz ucisk narodowy stosowały w sposób jawny, bez osłonek. Nie tworzyły jednak sieci pozornych instytucji, pozornych przedsiębiorstw, pozornych celów, które otaczają nas w pozornie niepodległym państwie - PRL-u. W XIX wieku państwa traktowały siebie, swoje instytucje i obywatele poważnie. Pozostawiły im bez porównania większą wolność niż obecne państwa komunistyczne. Z tej wolności można było korzystać robiąc karierę pozytywną, to jest taką, która przynosiła korzyści nie tylko sobie, ale i społeczeństwu, która nie wymagała wyrzeczenia się swych ideałów, zaprzędania się, która pozostawiała jednostce poczucie odpowiedzialności za swój los, ale także za los zbiorowości, do której się należy i której się przewodzi.

Szczeblem do takiej kariery była nauka, tak pilnie studiowana na europejskich uczelniach przez polskich studentów.

Dzięki elitom Polska była przygotowana do niepodległości - łatwością scalenia trzech zaborów zadziwiła Europę. To prawda, ogólny poziom kultury i wykształcenia społeczeństwa był niewysoki, zacofana była szczególnie wieś, lecz elita pozwalała włączyć nasz ściskany kraj do europejskiej wspólnoty.

Takie nostalgiczne myśli przychodzą mi do głowy, gdy myślę o dzisiejszej rzeczywistości. Otacza nas bełkot radia, bełkot telewizji, bełkot w gazetach, bełkotem posługują się ludzie dla porozumiewania się. Obejmuje to też uniwersytety. Dziś studenci nie garną się do wiedzy. Nie mappolskich studentów wśród prymusów na światowych uniwersytetach. Jeżeli się taki nawet znajdzie /przypadki są przecież zawsze możliwe/, zwykle zostaje tam, gdzie można zrobić pozytywną karierę - w USA, RFN, Francji. Dla Polski, dla sprawy jej niepodległości, jest stracony.

Coraz mniej jest też prymusów na polskich uczelniach. Studenci mają inne ambicje. W ich rozmowach coraz mniej polityki, filozofii, historii, coraz więcej prymitywnej tęsknoty za użyciem, dorobieniem się.

Karleje elita. Widać to jak na dłoni w dyskusjach w prasie niezależnej. To przecież ta prasa miała stanowić ośrodki, zaczynmy myśli społecznej, politycznej, ekonomicznej, filozoficznej nowoczesnych, niekomunistycznych elit. Poziom ich jest jednak żenująco niski. Odnosi się to zarówno do meritum dyskusji, jak przede wszystkim kultury ich prowadzenia. Po blisko pięciu latach od wprowadzenia stanu wojennego można skonstatować smutną prawdę - podziemie nie dopracowało się nowych, wartościowszych elit. Rozpływa się organizacyjnie i wiednie intelektualnie.

Żyjemy wciąż starymi mitami, wierzymy w niepodległość, uważamy się za patriotów, lecz dla Polski robimy coraz mniej. To co nas otacza coraz bardziej przypomina Polskę, opisaną przez Konwińskiego w "Małej apokalipsie".

II. CZYJA WŁADZA - TEGO PRAWO!!!

Ostatnie peerelowsky czerwoni jakgdyby zmienili nieco swoje poglądy na temat tego co jest zgodne z prawem. Jeszcze nie tak dawno dopuszczalne było wszystko co służy interesowi klasy robotniczej. Obecnie zaś zgodne z prawem jest to...co jest zgodne z prawem!!! Pogląd ten zwerbalizował Marjan Odon Orzechowski, wysoko postawiony peerelowski aparatożyk robiący w nauce, profesor zwyczajny nauk politycznych, aktualnie minister spraw zagranicznych, podczas swych dyplomatycznych wjaży po RFN. Do publicznej wiadomości doktrynę orzechowskiego podał peerelowski rzecznik prasowy Jerzy Urban podczas odbytej 22 kwietnia b.r. konferencji prasowej. "Przedstawiciele kierownictwa partii "Zielonych" - wypowiedź Urbana cytujemy za ŻYCIEM WARSZAWY" z dn. 23 kwietnia b.r. - w trakcie rozmowy z min. Orzechowskim podjęli kwestię więźniów niekryminalnych w Polsce i zwrócili się z prośbą o rozważenie możliwości ich zwolnienia. Min. Orzechowski udzielił im szerszej informacji na temat sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, podkreślił, że nie ma u nas tzw. więźniów sumienia, to znaczy osób, skazanych za poglądy. Przytoczył przykładowo listę osób, które nie są przekonane do polityki partii, a zajmują w Polsce eksponowane stanowiska, dotyczy to np. profesorów szkół wyższych. Tylko te osoby, które z motywów niekryminalnych wchodzą w kolizję z prawem, trafiają niekiedy do zakładów karnych, chociaż w tej dziedzinie nasza polityka karna jest bardzo oględna."

No cóż, wg. profesora Orzechowskiego każdy kto wchodzi w kolizję z jakimkolwiek prawem jest przestępcą. Poglądy to sobie obywatel Peerelu może posiadać, pod warunkiem, że nie daje im wyrazu w mowie, piśmie czy w druku. Bo inaczej wchodzi w kolizję z prawem i dobrotliwy rząd peerelu nie ma innego wyjścia jak takiego przestępcę, wprawdzie niekryminalnego, potraktować oględnie, kierując do zakładu karnego. Bo przecież rzymska jeszcze maksyma głosi: DURA LEX - SED LEX /Twarde prawo - ale prawo/.

Sceptyk mógłby zapytać: - A co wtedy, jeśli obowiązujące prawo jest bezprawne lub zbrodnicze? Jeśli np. wprowadza dyskryminację ze względu na rasę, narodowość, wyznanie?

- A co wtedy, jeśli konkretny przepis prawny narusza prawo wyższego rzędu? Jeśli np. ustawa o Związkach Zawodowych narusza Konwencje MOP o wolnościach związkowych mającą rangę prawa konstytucyjnego?

- A co wtedy, jeśli prawo szczegółowe narusza tzw. niezbywalne prawa człowieka? Jeśli np. kolejne ustawy peerelowskiego Sejmu praktycznie uniemożliwiają korzystanie z prawa do wolności słowa, przekonań czy informacji?

Minister profesor Orzechowski nie widzi tu żadnych problemów. Obowiązuje takie prawo...i szlusi Zreszta, takich subtelnych niuansów w doktrynie prawnej jak pojęcie niezbywalnych praw ludzkich czy prawa naturalnego nie uczono zapewne na Państwowym Uniwersytecie im. Andrzeja A. Żdanowa w Leningradzie, gdzie nasz luminarz nauk politycznych w latach pięćdziesiątych pobierał wiedzę.

Ale jego niemieccy rozmówcy: zieloni /ekolodrzy/, czerwoni /socjaliści/ czy czarnd /chadacy/ mogliby, gdyby chcieli poinformować naszego teoretyka prawa o konsekwencjach takiego podejścia choćby przytaczając uchwalone na "partyjnym kongresie wolności" w Norymberdze ustawy "o obywatelstwie Rzeszy" i "o ochronie niemieckiej krwi i niemieckiego honoru" - "prawne" /bezprawne/ podstawy eksterminacji Żydów. Mogliby przypomnieć propagandę hitlerowską, która na zarzuty o prześladowaniach i bezprawiu w III Rzeszy odpowiadała: "/.../dowodzą tego fakty - nikt nie jest w Niemczech represjonowany za swoje przekonania. Przekonania może mieć każdy takie, jak mu się podoba. Karani są natomiast poszczególni - skądinąd nieliczni - mściciele porządku publicznego i wi- chrzyciele, którzy łamią prawo./1"/. Prosiłoby się wreszcie także uświadomienie peerelowskiemu profesorowi, że np. tzw. więźniowie sumienia to ludzie skazani przez różne antydemokratyczne reżymy /autorytarne i totalitarne/ za czynne praktykowanie przy- kładających im praw, z jednym tylko warunkiem - bez stosowania przemocy. A pod tę kate- gorię więźniów podpada co najmniej dziesięćdziesiąt procent więźniów niekryminalnych i parę procent kryminalnych.

Wydaje się jednak, że niemieccy rozmówcy ministra Orzechowskiego kierowali się w swych stosunkach z Polską /???/ starą niemiecką zasadą: "Cuius regio, eius religio" /2/ nieznacznie tylko współczesnioną: "CZYJA WŁADZA - TEGO PRAWO". I że tą zasadą kieruje się minister profesor Orzechowski.

Arkady AQEDUKI

/1/ patrz omówienie Andrzeja Jagodzińskiego w artykule "DON KICHO" "WZWIĘSKA", "TY- GODNIK PWSZECHNY", nr 8/1913/, 23 luty 1986, str. 4

/2/ czyja władza, czy religia.

CO SIĘ KOMU ŚNI

W 2(I66I) numerze tygodnika Resortu Spraw Wewnętrznych "W SŁUŻBIE NARODU" z 12 stycznia 1986 r. niejaki Jerzy Grzymkowski, w felietonie "Czy tylko zachłanność?" roztkliwia się nad ciężką dolą niektórych jednostek spraw wewnętrznych, pozbawiających parkingów i parceli budowlanych przez Kościół katolicki, którego "zachłanność" (...) jest znana powszechnie i od dawna". "Starzy warszawiacy pamiętają jeszcze - pisze Grzymkowski - jak władze carskie zamieniły Pałac Staszica w Warszawie na prawosławny sobór. Drżę na myśl, że Kościół może zarządzać na przykład Pałacu Łazienkowskiego gdzie urządzi punkt katechetyczny czy Zamku Ujazdowskiego na bursę seminarium duchownego albo zgoła Zamku Królewskiego, który przerobi na filię warszawskiej archikatedry". Rzeczywiście przerażająca perspektywa.

"Czy to tylko kpiny z mojej strony?" - zapytuje czytelników Grzymkowski..I odpowiada: "Nie! Widziałem stare, zabytkowe, prawosławne czy unickie cerkiewki zanętkowane przez Kościół Katolicki i na chwałę bożą odrestaurowane, przebudowane na kościoły. Z ich wartości zabytkowych nie zostało nic". Zostawiając na boku pytanie - tawariszcz redaktor Grzymkowskiej i jego czytelnicy doskonale znają odpowiedź - dlaczego te cerkiewki nie służą już ani unitom ani prawosławnym? - zastanowmy się, co się mianowicie marzy służącemu narodowi publicyście? (I)

Pomocą w tym celu może służyć jeden ze styczniowych (2) numerów organu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Litwy "CZERWONEGO SZTANDARU". Otą zawarty w nim opis jednego z zabytkowych miast litewskich: "O niechlubnej przeszłości miasta można się dowiedzieć w Muzeum Historyczno Krajoznawczym, które znajduje się w Starym Zamku nad Niemnem. Z wysokiej góry, na której się wznosi, otwiera się malownicza panorama grodu. Mnóstwem tu zabytków architektury XVI-XVIII wieków, w których rozlókowały się muzea, placówki kultury. Np. ostatnio w cerkwi na Kołży, którą wzniesiono w XII wieku, otwarto filię Republikanckiego Muzeum Ateizmu i Historii Religii".

I rozumiemy już zatroskanie Grzymkowskiego o losy zabytków sakralnych. No coż, można zacytować Pana Zagłobę: Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni!

Arkady AQUEDUKT

(I) Tak dobitnie wyraził swą troskę o losy zabytków sakralnych, że nie pomawiamy go o pragnienie użytkowania ich w charakterze np. magazynów zbożowych, jak to się przytrafiło niektórym, leżącym po wschodniej stronie linii Ribbentrop-Mołotow, świątyniom w latach 1939-41.

(2) niestety dysponujemy wycinkiem bez daty.

O Ś W I A D C Z E N I E

W marcowym numerze miesięcznika politycznego Niepodległość nr 51 z 1986 r. "Pisma Liberalno-Demokratycznej Partii" ukazał się artykuł pt. Młot na Żydów autorstwa Leona Mularczyka.

W zamieszczonym artykule autor omawia między innymi broszurę pt. "Warunki porozumienia Narodu Polskiego" napisaną przez niejakiego Bogusława Studzińskiego, wydaną w 1982 r., która jest stękiem antysemitkich niedorzeczności próbą dyskredytowania wielu intelektualistów zasłużonych dla społeczeństwa i kraju.

Autor artykułu - nie wiem na jakiej podstawie autorstwo broszury przypisał mnie wymieniając moje nazwisko poprawnie a więc Studziński i twierdząc, że ja proponuję doprowadzenie do eksodusu resztek Żydów z Polski. Jednocześnie w przypisie do artykułu autor podaje, że propozycje te składa były uczestnik Ruchu Obrony praw Człowieka i Obywatela.

W związku z nieporozumieniem, omyłką lub celową prowokacją oświadczam, że nigdy żadnej broszury o treści antysemitkiej nie napisałem, a więc i broszury pt. Warunki Porozumienia Narodu Polskiego. Nigdy także nic nie łączyło mnie z żadnym nieodpowiedzialnym wydawnictwem.

Wyrażone w broszurze i artykule poglądy są mi całkowicie obce. Składam Oświadczenie, gdyż w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela nie było innego uczestnika o moim i do niego podobnym nazwisku, i nie jest to pierwsze pomowienie, jakie mnie spotkało.

(-) Bogumił Studziński

Zalesie Górne 20 maja 1986 r.

W opublikowanym w 51 numerze "NIEPODLEGŁOŚCI" artykule "Miot na Żydów", autorstwa jednej z omawianych tam antysemitkich publikacji, zamiast Bogusławowi Studzińskiemu przypisalimy Bogusławowi Studzińskiemu. Dodatkowo, na podstawie nie sprawdzonych informacji, uznaliśmy go bezpodstawnie za byłego uczestnika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO).

W rezultacie Przyczyniliśmy się do zaistnienia możliwości zidentyfikowania uczestnika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Bogumiła Studzińskiego z Bogusławem Studzińskim, autorem antyżydowskiej broszury, za co poszkodowanemu serdecznie przepraszamy.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

W Y J A Ś N I A M Y

Przypisanie autorstwa antyżydowskiej broszury "Warunki Porozumienia Narodu Polskiego" Bogusławowi Studzińskiemu oraz określenia jej autora jako byłego uczestnika Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO) praktycznie identyfikujące go mimo różnicy imion - z uczestnikiem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Bogumiłem Studzińskim, a dokonane przez naszego publicystę Leona Mularczyka w zamieszczonym w 51 numerze "NIEPODLEGŁOŚCI" artykule "Miot na Żydów" jest wynikiem omyłki autora tekstu, nieporozumienia i niedopatrzenia redaktora dyżurnego numeru marcowego.

Omyłki - ponieważ autor broszury posługuje się nazwiskiem STUDZIANSKI a nie STUDZIŃSKI. Niestety w momencie pisania "Miot na Żydów", Leon Mularczyk nie dysponował już oryginalną broszurą a jedynie krótką odrębną notatką streszczającą jej wywody. Zapewne omyłkowo odczytał nazwisko autora broszury.

Nieporozumienia - ponieważ w przekonaniu, że autor broszury to był uczestnik ROPCiO upewnił nas, zamieszczony w 76 numerze "BIULETYNU ŁÓDZKIEGO" z 3 maja 1985 roku artykuł "Od Ruchu Obrony do handlu żywym towarem".

Niedopatrzeniem - ponieważ redaktorowi numeru marcowego identyfikacja autora broszury z byłym uczestnikiem ROPCiO wydała się tak niewątpliwa, że nie zwrócił uwagi ani na pomyłkę w nazwisku, ani na różnicę imion.

Zdajemy sobie sprawę, że:

1. przyczyniliśmy się do możliwości zidentyfikowania Bogumiła Studzińskiego z autorem antysemitkich elukubracji Bogusławem Studzińskim;
2. wszystkie powyżej przytoczone okoliczności, jeśli usprawiedliwiają nas, to w stopniu niedostatecznym;
3. żadne nasze sprostowania nie wymażą krzywdzących Bogumiła Studzińskiego informacji;
4. żadne wyrazy ubolewania, które niniejszym składamy, nie będą dostateczną rekompensatą, za krzywdę moralną jaką nieumyślnie wyrządziliśmy.

Bogumiła Studzińskiego serdecznie przepraszamy za wszystkie wyrządzone mu przykrości. Przepraszamy także naszych Czytelników za podawanie niedostatecznie sprawdzonych informacji.

Z nadzieją, że po zapoznaniu się z okolicznościami sprawy, Bogumił Studziński wybaczy nam

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

I N F O R M U J E M Y

Uzyskany z kolportażu marcowego numeru (51) "NIEPODLEGŁOŚCI" dochód zostanie w całości przeznaczony na pomoc dla więźniów politycznych.

GRUPA PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

Jeszcze do wyjaśnienia

Pomyłka "BIULETYNU ŁÓDZKIEGO" uszła także, dysponującej znacznie sprawniejszymi od naszych systemami informacji, Alinie Grabowskiej, która w wygłoszonym w Radziu "WOLNA EUROPA" komentarzu, podkreślając zdemaskowanie przez "BIULETYN" charakteru broszury, nie identyfikuje wprawdzie jej autora z uczestnikiem ROPCiO, nie dementuje jednak tej informacji.